

<http://www.dziennikteatralny.pl/artykuly/wystarczy-chlopa-zwiazac-sznurem.html>

## Wystarczy chłopa związać sznurem

"Wenus w futrze" - reż. Jan Nowara - Teatr im. Wandy Siemaszkowej w Rzeszowie

**„Wenus w futrze” Davida Ivesa na pierwszy rzut oka wydaje się, że opowiada o zdominowaniu mężczyzny przez kobietę. W istocie taką rzekomą prawdę ironicznie demitologizuje i dezawuuje. Ukazuje bowiem tę dominantę w tak krzywym zwierciadle, a miejscami nawet komediowo, że jeśli by to przenieść na grunt poważnej dyskusji o równouprawnieniu, kobiety miałyby prawo się obrazić.**

No bo w gruncie rzeczy, jakie jest przesłanie „Wenus w futrze”? A no takie, że wystarczy chłopa związać sznurem, zakuć w kajdanki, powalić na ziemię, siąść na nim, i już się jest panią sytuacji!

W filmie Polańskiego Emmanuelle Seigner i Mathieu Amelric finezyjnie grają: Ona kobiecość przeżyła, lecz mimo to do końca niespełnioną, on męskość intelektualnie u szczytu dokonań, ale osobowościowo i erotycznie naiwną, z zaskakującymi lukami niespełnienia. Ona przeżyła życie erotyczne chyba z wszelkimi jego doznaniem. Tak, że pozostała jej już tylko ściana masochizmu. On, mimo swej dojrzałości, tak dalece pochłonięty intelektualnym przeżywaniem życia, zdaje się tej ścianie nie znać i nie widzieć. Tworzy się między nimi gra o dominację każdego z nich nad partnerem, który co rusz ma inne oblicze, tak bardzo inne, że ofiara w szybkim tempie zmienia się w oprawcę i na odwrót.

„Wenus w futrze” zasadza się na smakowitej grze niedomówieniami i umownością. Będąc opowieścią o reżyserze, który chce wystawić spektakl na podstawie skandalizującej książki Leopolda Sachera-Masocha i w tym celu poszukuje aktorki. Nie wie, że mimowolnie sam zagra z nią ten spektakl, że będzie jej partnerem. Że oboje zagrają role w bardzo dziwnym teatrze, który równie często zahacza o rzeczywistość, jak ją przerasta.

Reżyser Jan Nowara idzie inną drogą. Jego bohaterowie to ludzie bardzo młodzi. Grają ich aktorzy najmłodszego pokolenia, Dagny Cipora i Michał Chołka. Ona gra kogoś, dla kogo masochizm jest erotyczną atrakcją, próbą i poniekąd koniecznością spełnienia się w czymś, co pociąga i nęci. Co przypomina cukierek, którego warto spróbować, nawet jeżeli nie jest słodki. On zdaje się być kimś, komu dla uwierzytelnienia realizowanej sztuki o masochizmie, takie doznania są potrzebne. Stąd trochę biernie i bezwolnie, z odcieniem ironicznej wyrozumiałości poddaje się zabiegom partnerki. – Ani mnie to nie upokarza, ani w niczym nie przeszkadza. A może na coś się przyda – zdaje się mówić jego spokojna twarz i przewidujące, rozumne oczy.

Doskonała rola Chołki, zbudowana z trochę ironicznego spokoju, subtelnie kontrolowanej, oszczędnej dynamiki grania ciała i nie eksponowanego, lecz podskórnego emanującego z postaci intelektu. Swego bohatera Chołka prowadzi staranie, z wyczuciem, po drodze wyboistej, pełnej częstych, ekspresyjnych ataków partnerki, pozornie przez niego nieoczekiwanych. W końcu spokojnie i konsekwentnie doprowadza swego bohatera do sytuacji takiej, że widz może mieć przeświadczenie, iż bohater spektaklu, reżyser, już wie jak zbudować swoje rzeczywiste przedstawienie o masochizmie, a to wszystko co było wcześniej na scenie w wykonaniu pary aktorów służyło wyłącznie takiemu celowi.

Ten spektakl oglądany przez konkretnych widzów, który ma posłużyć przedstawieniu zrealizowanemu w przyszłości, przez reżysera – postać sceniczną, Nowara osadza na przeciwieństwie charakterologicznym pary bohaterów, narzucając zdarzeniu teatralnemu przez cały czas jego trwania na scenie bardzo dobre tempo.

Dagny Cipora, która w swej roli osobowościowo pod dziewczęcym wdziękiem i wrażliwością skrywa wulkan różnorodnych emocji dobrych i złych, w przeciwieństwie do Chołki gra kogoś, kto ekspresyjnie, ale też twardo i bezwzględnie chce udowodnić światu, że jest w stanie podolać postaci kobiecej w masochistycznym spektaklu. Jej postać bazuje na nieustannych spięciach, kontrastach, zmianach tempa. Brawurowo balansuje na pograniczu rzeczywistości teatralnej zastanej, spektaklu, w którym gra tu i teraz dla konkretnych widzów, jak na granicy spektaklu zamierzonego przez jej partnera – reżysera, a także na styku tego rodzaju bardzo swoistego przedstawienia, którym jest rzeczywiste życie każdego z nas. Bo w tej sztuce momentami dochodzi do sytuacji nawet w teatrze rzadkiej, jak możliwość krańcowego psychicznie utożsamienia się aktora z graną postacią, z której to sytuacji wybrnąć jest trudno. Ale Dagny Ciporze i Michałowi Chołce, to się udaje.

Przez całe półtorej godziny trwania spektaklu jego ogólny obraz cały jest przesiąknięty erotyką. W jakimś momencie dochodzi do scen obnażania. Ale Nowara skutecznie broni go przed zarzutem pornografii. Choć są w nim sceny „dorosłe” i miejscami „dorosłe” słownictwo, Nowara kreuje rzeczywistość w sumie subtelną. Trudno jest oprzeć się wrażeniu, że dla Nowary nie jest najważniejsza psychologiczna złożoność postaci obojga bohaterów, ale rodzaj satyry wymierzonej w seks, feminizm i pełen erotyki świat realny i wirtualny. Momentami traktuje „Wenus w futrze” nawet jako rodzaj komedii. To wszystko zdaje się być uprawnione, bowiem „Wenus w futrze” jest sztuką wielopłaszczyznową, inteligentną, a to daje duże możliwości interpretacyjne. Dlatego Dagny Cipora i Michał Chołka z takim zapalem bawią się konwencjami, płynnie przechodzą z relacji w relacje i z sytuacji w sytuacje, bez obciążeń, które by narzucał schematyzm sztuki. A Jan Nowara z wyczuciem balansuje na granicy jej kontemplacyjnego wymiaru i czarującej zabawy. Ostrożnie dozuje erotyzm bardzo obecny w sztuce. Nie narusza granic dobrego smaku, w zamian pozostawia szeroki margines dla wyobraźni widzów. Skupia się na zmysłowości, nie na nagości i seksie w czystej postaci. Do przesłania, że wystarczy chłopca związać sznurem, zakuć w kajdanki, powalić na ziemię, sięść na nim, i już się jest panią sytuacji, dodaje przesłanie własne, że nasze emocje nie muszą służyć drobnym przepychankom, a sadomasochizm jest krańcowym punktem odniesienia dla emocji nadających naszemu życiu istotny sens. Emocji często ukrytych, jeszcze częściej skrywanych, rzadko widocznych i nigdy transparentnych.

Dzięki talentowi scenograficznemu Magdaleny Gajewskiej klimatyczność „Wenus w futrze” zyskała ważnego sprzymierzeńca w nowocześnie zaaranżowanej przestrzeni Małej Sceny im. Zdzisława Kozenia czyniąc z niej, maluteńkiej i trochę kopciuszkowej, całkiem spore i atrakcyjne pole nie tylko do wielorakich działań inscenizacyjnych, ale również współodczuwania widowni z planem aktorskim. A nawet, poniekąd utożsamiania. Co w konkretnym przypadku „Wenus w futrze” prowokuje i trochę zahacza o perwersję.

**Andrzej Piątek**

**Dziennik Teatralny Rzeszów**

**14 marca 2015**